Nr 56. Kraków, Czwartek, 10 marca 1910. Rok III.

GAZETA POWSZECHNA

Wychodzi CODZIENNIE o godz. 3 popoł. — Do nabycia w całym kraju w trafikach i biurach dzienników.

PRENUMERATA: w Krakowie już z dostawą do domu i na prowincji miesięcznie 1 Kor. 50 h. (kwartalnie 4 Kor. 50 h.). W Niemczech kwartalnie 5 Kor. 50 hal.; w innych krajach, należących do związku pocztowego, kwartalnie 7 Kor. 50 hal.

Ogłoszenia: od miejsca za jednoszpaltowy wiersz petitowy 20 hal. za pierwszy raz, za każdy następny po 10 hal. — Drobne ogłoszenia po 4 hal. od słowa, najmniej jednak 10 słów. — Nadesłane po 60 hal. od wiersza. — Załączniki w miejscu 1 kor. od setki, na prowincję 2 korony.

Redakcja i Administracja: ul. **Florjańska l. 32, II p.** — Telefon Nr. 565.

Pojedynczy numer 6 hal. tak w Krakowie jak i na prowincji.

Wydawca, redaktor naczelny i odpowiedzialny: **Władysław Wąsowicz.**

O polskość uniwersytetu lwowskiego.

Lwów, dnia 8 marca.

Zeszłego tygodnia odbyła się — jak doniosły dzienniki — u ministra oświaty br. Stürgkha, konferencja polskich i ruskich posłów, przy obecności ministrów Bilińskiego i Dulęby, namiestnika Bobrzyńskiego i szefa sekcji dra Cwiklińskiego — konferencja w sprawie ustawowego ustalenia polskiego charakteru lwowskiego uniwersytetu. Konferencja ta nie doprowadziła — jak wiadomo — do żadnego rezultatu i dlatego też polskość uniwersytetu lwowskiego opierać się będzie i nadal tylko na rozporządzeniach cesarskich, które są podstawą — zwłaszcza w obecnych stosunkach — kruchą i na niej niczego trwałego budować nie można.

Co było powodem rozbicia konferencji, o tem żadnych bliższych informacji nie mamy. Prawdopodobnie jednak stanął tu na przeszkodzie opór Rusinów, którzy przy tej sposobności wysunęli postulat o kreowanie odrębnego uniwersytetu ruskiego we Lwowie.

Stanowisko posłów ukraińskich komentuje organ partji ukraińskiej „Diło" w sposób następujący:

„Historja polskich starań o zagrabienie(!) lwowskiego uniwersytetu jest znana. Z początku rząd miał zamiar przemienienia lwowskiego uniwersytetu w ukraiński(!?). Ukraińskie katedry istniały w nim wcześniej i w większej liczbie, niż polskie. Lecz potem powiał „inny wiatr" we Wiedniu i od czasu gdy Polacy powiedzieli „Przy tobie stoimy i stać chcemy", ministerjalne i cesarskie rozporządzenia rozszerzają coraz więcej prawa polskiego języka na uniwersytecie, ścieśniając(!!) równocześnie prawa języka ukraińskiego".

Dalej pisze organ ukraiński, że uniwersytet lwowski i „de jure" i „de facto" nie jest wcale polski ale polsko-ukraiński, że prawa, na jakich opiera się polskość uniwersytetu lwowskiego, czerpią swą siłę nie z ustawy, ale tylko z rozporządzeń ministerjalnych i cesarskich, a rozporządzenie można bardzo łatwo zmienić innem rozporządzeniem, jeżeli tylko powieje „inny wiatr".

Z tych wywodów trudno się dorozumieć, czy ukraińcy uznają polskość uniwersytetu lwowskiego, chociażby tylko na mocy rozporządzeń cesarskich czy nie. Bowiem ich organ centralny pisze raz, że uniwersytet lwowski „nie jest wcale polskim" — a drugi raz „że tenże uniwersytet cierpie swą polskość z rozporządzeń ministerjalnych i cesarskich".

Ale mniejsza o ukraińską logikę!

Faktem jest, że Rusini mimo, że uniwersytet lwowski jest „de facto" i „de jure" polskim — ustawowemu nadaniu temuż uniwersytetowi marki polskości stawiają opór i że ten opór odnosi swój skutek. Minęły już te czasy, kiedy Koło polskie było we Wiedniu tak wszechpotężne, że — z wyjątkiem tych rzeczy, któreby zbyt drażniły cesarza — mogło wszystko dla kraju uzyskać. Minęły te czasy, kiedy delegacja polska osadzała i obalała gabinety, trzęsła państwem i kiedy w obliczu każdej zasadniczej kwestji wszyscy patrzyli na ławy polskie i czekali, co powie prezes Koła!

Te ogromne wpływy zmarnowano! Dziś należą już one do historji. P. Głąbiński jest woźnym wobec takiego prezesa jak Jaworski. I tacy Jaworscy wymieniali swe ogromne wpływy na zdawkową monetę absolutnych rządów w kraju, autonomję politycznego ucisku, represji, opaźniania oświaty, kultury ludu, hamowania postępu ekonomicznego itd. itd.

Klasa obszarnicza oszołomiona swym wewnętrznym absolutyzmem, używała swobodnie wczasów politycznych, leniąc się, czy też nie umiejąc wyciągnąć ręki po cały szereg „zdobyczy", których uzyskanie nie natrafiłoby wówczas na żadną opozycję, bo jeżeli polskim obszarnikom oddano w czasach tak naprężonych rządy w kraju — to tem łatwiej oddanoby jej uniwersytet.

Ale ówcześni prezesi zadawalniali się rozporządzeniami cesarskiemi, nie chcieli ręki wyciągać po ustawowe zdobycze i dlatego obecne Koło ma także ciężkie kłopoty, jak np. sprawę ustawowego ustalenia polskiego charakteru uniwersytetu lwowskiego, który się prawnie i faktycznie po-

---

A. SŁOWIŃSKI. 3

Wrony.

(Ciąg dalszy.)

Jędrka aż piknęło. Z Wojtkiem pódzie, bedą się z niego śmiali, że babski ujek, dzieci musi kołysać. Z prośbą więc mówi do Pietrka.

— Zackej! wiecorkiem polecimy.

— A juści, myślisz bedzie kto na cie cekoł?

— Pódź do izby, niema nikogo.

Pietrek wszedł. Jędruś zaś wrócił do kołysania. Dziecko nie kołysane chwilę, wybiło się ze snu a widząc obcego, płakać zaczęło. Jędrkowi Wojtek tak ugrząsł w głowie, że i na dziecko przestał uważać.

— Mojesty, nie chodźcie, jak nie dziś, to jutro pó dę.

— Głupiś! Już i Karol uważowoł i wypatrowoł.

— Może nie wypatrzy...

— Będzie na ciebie cekoł.

Jędrusiowi coraz bardziej na płacz się zbierało. Przemyśliwał, jakby tu udobruchać Pietrka.

— Dom ci chleba z masłem, jutro dostanę, to ci przyniesę.

— Znowu ci matka kołysać koże, ani wyjść nie bedzies móg!

— Wycyganię się — niedaleko...

— E, pójdę juz... jakby mnie twoja matka spotkali, swarzyliby...

— Dyć pockej chwilę. Mały uśnie.

Rzeczywiście dziecko zaczynało usypiać. Otwierało od czasu, do czasu oczy, zrazu coraz częściej, potem coraz rzadziej, aże całkiem usnęło. Zaczęło nawet przez sen uśmiechać się.

— Widzis, juz śpi — do janiołków sie uśmiecho — rzekł Jędrek, zadowolony, że dziecko przecie usnęło. Wsadził kij w główę kołyski, założył chustką, aby muchy dziecka nie budziły, okrył je i wyszedł z Pietrkiem przed dom.

— Idzies, cy nie?!

— Jakże, a jakby się obudziło?

— Co się ma budzić! Daleko! Za kwadrans, abo pół godziny bedzies w domu.

— Zeby tylko matka nie nadeszli. Straśnie by mnie sprali.

— Hala, wrócis wnet.

— Jeszcze się wagował, jeszcze się namyślał, ale jak mu Pietrek wspomniał o Wojtku, poszedł.

II.

Lecieli z początku prędko, potem, że się przedzierali przez gęstwinę, wolno postępowali, odchylając gałązki miejscami, aby krok zrobić. A i tak było, że na brzuchach musieli się czołgać, bo gąszcz był taki wielki, że młode ich siły nie wystarczyły do przebicia się w splotach gałązek.

Jędrusiowi podobała się droga, lubiał tak łazić. Jedno mu tylko na pamięci stawało i psuło rozkosz wyprawy... ...kołyska z dzieckiem. Ale wyprawa i obawy Pietrka... czy się też jeszcze nie wywiedły, — przygłuszały niepokój.

— Niedaleko, już potok — przerywa już dłuższe milczenie Pietrek.

— Żeby my prosto zaszli, taki gąszcz, łatwo zmylić drogę.

— Pierwszy raz tu jestem!... Nie nowina...

— A wysoko?

— Co mo być wysoko. Tak, jak łońskiego roku, pod górą.

— Którzy polezie?

— A ty!

— Kiej mom portki dzisiok dobre, to mi sie osmolom.

— Co by to! Niema żywicy. Wypatrzułem, a ty zbierzes. Zadarmom cie to broł i mówił.

Przeszli przez potok, przez mech miękki, który się uginał pod ich stopami i weszli do lasu gruntu.

Z kraja rosła nad potokiem leszczyna, a za nią jódki i sosny. Pietrek, pokazując ręką, rzekł:

— Pikne drzewo, bedzie cholpa.

Po drodze napotkali lisa, który ujrzawszy chłopców, zaszczekał jak pies i pobiegł, nie bardzo się spiesząc, jakby się ich nie obawiał.

(Dok. nast.).

siada — a jednak przeciwnik polityczny żąda za ubranie faktycznego stanu rzeczy w formę ustawodawczę ważnych koncesji.

Nie wiemy, czy ostatnia konferencja u ministra oświaty była epizodem „ugody z Rusinami“, o której wciąż chodzą pogłoski, mimo to rezultatów jej dotąd nie widać.

Nie wiemy też, czy akcja, w której — jak pisma donoszą — brał udział także namiestnik Bobrzyński, stoi w jakimś związku z wypadkami w czasie ostatniej sesji sejmowej.

To tylko wiemy, że z Rusinami musi się prędzej czy poźniej jakoś przyjść do końca, bo tego rodzaju stan, jak obecny, przynosi nam na każdym kroku tylko straty.

Kwestja uniwersytecka — o ile się ją naturalnie traktuje z jakąś myślą polityczną — i o ile pod tym kątem widzenia weszła ona na porządek dzienny — nie da się usunąć, jeżeli się chce wogóle z Rusinami mówić. Co zyskają Polacy na tem, jeżeli uniwersytet ruski powstanie nie za dwa trzy — ale dopiero za 10 lub 15 lat? Nic! — bo 15 i 20 lat są w życiu narodów chwilką.

Pocóż tedy zwlekać i dlaczego nie przyznać Rusinom uniwersytetu i nie zapewnić sobie raz spokoju na uniwersytecie lwowskim.

Czy ktoś łudzi się tem, że Rusini będą w następnej Radzie państwa słabsi. Czy ktoś wierzy w niezmienność rozporządzeń cesarskich? Czy rząd wogóle może sobie lekceważyć 3 miljony Rusinów w Galicji wobec naprężonych stosunków z Rosją?

Kto buduje coś trwałego na humorze rządów i monarchów austrjackich — ten się może srodze poparzyć, bo rząd austrjacki jest przewrotny, jak rzadko. Rząd austrjacki liczy się zawsze z siłą i temperamentem. O brak temperamentu Rusinów nikt nie posądzi — a do siły i oni zwolna zaczynają dochodzić. Rząd się z nimi już liczy!

Dlatego nie przesadzać w bufonowaniu, ale przystąpić szczerze do zgody, bo obecna walka chyba już każdemu obrzydła. I jeżeli Rusini ze swej strony poprą nasze dążenia do autonomji — to przychylenie się do postulatu o ruski uniwersytet nie powinno trafić na trudności.

Poseł Wasung o Radzie kultury krajowej.

Poseł ludowy Jan Wasung, sekretarz Sejmowego Klubu P. S. L. i jeden z najwybitniejszych znawców spraw społeczno-gospodarczych naszego kraju, wygłosił wczoraj wieczorem na zaproszenie krakowskiej organizacji demokratycznej w sali „Nowej Reformy“ odczyt o „Radzie kultury krajowej“. Oprócz licznego grona słuchaczy przybyli na odczyt także posłowie: prezydent dr Leo, Federowicz, Petelenz i Bandrowski, tudzież profesorowie Uniwersytetu dr Julian Nowak i Bujwid. Z Bochni przybył mecenas dr Kiernik.

Poseł Wasung rozpatrzył najpierw gruntownie tło, na którem kwestję Rady kultury i organizacji rolniczej rozpatrzyć należy. Chodzi bowiem o organizację zawodową rolników, stanowiących 85 procent ludności. Organizacja rolnicza jest donioslego dla kraju znaczenia. Oprócz bowiem zawodowego ma projekt organizacji także duże znaczenie narodowe i polityczne.

Na podstawie niezwykle bogatego materjału cyfr i faktów omówił poseł działalność istniejących u nas towarzystw o charakterze rolniczym.

Trzem z nich, Krak. c. k. Tow. rolniczemu, Tow. gospodarczemu we Lwowie i Kółkom rolniczym poświęcił prelegent dłuższy ustęp swego referatu.

Krak. ck. Tow. rolnicze, obejmujące Galicję zachodnią, aż po Rzeszów i Tow. gospodarskie, (Galicja wschodnia) liczą razem pięć tysięcy członków. Podczas gdy Kółka rolnicze liczą ich **60 tysięcy.**

Gdy pierwsze mają na ogólną sumę swych dochodów zaledwie 4 i pół prc. dochodów własnych (z wkładek), a resztę stanowią subwencje, Kółka rolnicze, istniejące 26 lat (obecnie jest **1340 Kółek**) mają dochodów własnych 50 prc. Gal. Tow. gospodarskie otrzymuje 176.000 subwencji krajowej, 445.000 państwowej; z tego odstępuje Kółkom rolniczym tylko — 27.000 koron. Krak. Towarzystwo rolnicze posiada zasiłku krajowego 102.000, państwowej 242.000; z tego daje Kółkom rolniczym — 3500 koron. Razem więc otrzymują oba Towarzystwa **965.000 koron**, a z tego odstępują Kółkom 30.000.

Dlaczego oba Towarzystwa tak mało mają członków, wytłómaczyć tylko można tem, że nie umieją one trafić do chłopa; korzysta z nich tylko mała ilość „lepiej widzianego“ włościaństwa.

Natomiast Kółka rolnicze, to instytucja bardzo popularna, przez chłopów chowana, a przez ogół inteligencji jeszcze zupełnie niedoceniona. Kółka rozwijają i rozwijać muszą różnoraką działalność: oświatową, handlową, propagandę co do podniesienia hodowli, akcję w sprawie chórów i teatrów włościańskich, organizację straży pożarnych itd.

Wszystkie towarzystwa rolnicze mają kiepską organizację powiatową i na tym punkcie szwankują. Obszarnicy mają w tych organizacjach dominujące stanowisko i trzęsą niemi formalnie. Mowca nie odmawia im wprawdzie dobrej woli, lecz stwierdza, że nieumiejętność i nieznajomość metod działania z ich strony, mści się na rozwoju powiatowych organizacji.

Z tych względów Tow. rolniczemu i gospodarskiemu odmówić musimy prawa do reprezentowania rolnictwa w kraju.

Co się tyczy Kółek rolniczych, to potrzebują one bezwarunkowo wydatniejszego poparcia finansowego na organizację powiatową.

Organizacja rolnictwa wobec zmienionych stosunków politycznych jest obecnie pierwszem zadaniem. Są tu dwa wyjścia: albo utworzenie Rady kultury krajowej, albo zawiązanie stowarzyszeń zawodowych. Korzystniejszemi byłyby organizacje zawodowe, niesłusznie jednak nazwane przymusowemi; ta nazwa doprowadziła nawet do niepopularności tej idei u dołu.

Rada kultury krajowej natomiast dla ludności małorolnej jest niewystarczającą; na rozdział subwencji, któreby spoczywały w ręku Rady kultury krajowej, ludność małorolna nie miałaby należytego wpływu. Dalej przy strukturze naszych wsi, organizacje muszą się znajdować po wsiach, a nie być scentralizowane w miastach. Tworzenie Rady kultury nie usunie błędów dzisiejszych organizacji rolnictwa; jeżeli szwankujemy na punkcie organizacji powiatowych, nie możemy na tem, gdy brak fundamentów, budować dachów.

Z tych powodów Polskie Stronnictwo Ludowe było za organizacjami zawodowemi i oświadczyło się za projektem posła dra Stefczyka. Projekt ten, zwalczany z całą zawziętością przez wszechpolaków, jest dla ludu korzystny, gdyż zapewnia włościaństwu większość w zarządach powiatowych. Wszechpolacy rozgłaszali po wsiach o tym projekcie wręcz niezgodne z prawdą wieści i w ten sposób usiłowali podkopać zaufanie włościan do ludowców.

Aby ludowi wykazać, że informacje wszechpolaków o projekcie organizacji zawodowej, przedstawionym przez ludowców, są fałszywe, musieli ludowcy przejść wiecami cały kraj i w ten sposób stracono cały rok.

Poseł Wasung omówił w dalszym ciągu sprawę rozdziału subwencji państwowej, przyznanej za traktaty i wyraził przekonanie, że ten projekt byłby najgorszy ze wszystkich. Powstałby „podział hodowlany“ a wszak nie możemy pozwolić Rusinom na osobną organizację na polu rolniczem. Raczej zgodziłby się przyszło na Radę kultury z 33 prc. Rusinami, niż utworzyć Radę z dwiema sekcjami. Byłby to kataster narodowy poraz pierwszy zaprowadzony w kraju za pośrednictwem bydła.

Mowca wskazał dalej na przebieg sprawy w Sejmie. Projekt Rady kultury omawiano najpierw na posiedzeniu przewodniczących klubów; wybrano subkomitet, poczem rzecz przeszła do komisji reform agrarnych. Tam Rusini przedłożyli swój projekt, którego Polacy przyjąć nie mogli. Ostatecznie bez Rusinów przyszedł do skutku projekt postanawiający, że 11 delegatów wybierze Sejm: 6 z mniejszych własności (2 Rusinów), 5 z wielkiej własności, Two gospodarskie, Two rolnicze i Kółka rolnicze — wybiorą po 4 delegatów, Izby handlowe (wszystkie trzy) — jednego, Rząd trzech, Wydział krajowy trzech. Dla reprezentanta T-wa leśnego nie znaleziono już miejsca i tak olbrzymi procent majętności (lasy) nie miałyby właściwego w Radzie kultury opiekuna. Na 28 członków byłoby 8 Rusinów i 24 Polaków. Ponieważ na ostatnich miejscach znalazłoby się tylko sześciu ludowców, przeto mniejsza własność (ludowcy i Rusini) mieliby tylko 14 głosów przeciw ośmnastu — wielkiej własności. Mimo jednak, że wielka własność miałaby zapewnioną większość, „Podolacy“ na projekt zgodzić się nie chcieli a potem było już za późno, aby go uchwalono w bieżącej sesji sejmowej. Na jesień więc kwestja Rady kultury jest dalej otwartą. Ludowcy są za organizacjami zawodowemi, ale jest rzeczą możliwą, że wobec oporu narodowych demokratów i Podolaków znajdą się w konieczności uchwalenia projektu Rady kultury.

Projekt Rady kultury ze stanowiska interesów miast nie nadaje się do przyjęcia. Do Rady powołany ma być tylko jeden repzezentant tj. z Izb handlowych. Dążyć należy, aby projekt Rady kultury oparto na bardziej demokratycznych podstawach i aby rząd nie posiadał tak znacznej w niej siły. Zachodzi nadto inny moment, na który dziś już zgodzić się nie można. Gdy walczymy tak silnie o zniesienie kurji w Sejmie, nie można akceptować tego, aby jedenastu członków Rady wybieranych było przez Sejm na podstawie systemu kurjalnego. Ogółem projekt, który dla miast jest niekorzystnym, i włościanom nie przyniesie pożytku; wszyscy są niezadowoleni. Albo więc jest on prawdziwie kompromisowy, t. j. wszystkich w ich żądaniach ukróca, albo ogółem jest elaboratem wadliwym i błędnym. Ze względu na te wszystkie momenty, ludowcy liczyć będą w swej akcji na pomoc reprezentantów demokracji.

Referat posła Wasunga, piękny w formie i gruntowny pod względem treści, nagrodzono rzęsistymi oklaskami.

W dyskusji podnoszono, że interesy miast, konsumentów i handlu, są za słabo zastąpione Szczególnie chodzi o to, aby miasta, a zwłaszcza Lwów i Kraków, które są centrami zbytu rolniczego, miały prawo wysyłania delegatów do Rady kultury (prezydent dr Leo i mecenas Kiernik).

Kultura w zachodniej części kraju do tego stopnia się rozwinęła, że jest już pora do organizacji rolniczej. Ale wszystko rozbija się o Wschód. Gdy chodzi o prawdziwą pracę rolniczą, ma ten wartość, kto coś produkuje. Tworzenie gospodarstw o minimum dziesięciu morgach byłoby wskazanem (!) (prof. dr Julian Nowak).

Większy kontakt Towarzystw rolniczych z ludnością wiejską jest pożądanym, co szczególnie na prowincji jest mało jeszcze widoczne. Już teraz należałoby rozstrzygnąć, co się ma stać z subwencją półtoramiljonową, która teraz będzie pokrytą. Czy nie dałoby się skoncentrować tej subwencji na utworzenie funduszu na przymusową organizację bydła (adw. dr Kiernik).

Odpowiadając na te wywody, zaznaczył poseł Wasung, że utworzenie Rady kultury uświęciłoby tylko ten stan psiadania, jaki mają oba Tow. rolnicze, nie mogące sobie rościć do tego pretensji, aby szafowały subwencjami. Zresztą przed sejmową reformą wyborczą nic w tym Sejmie nie zrobimy, bo mamy tam nie tylko kwestję ruską, ale także „kwestję podolską“, zasadę: Naj bude, jak buwało“. Z tych względów znajdziemy się w tem położeniu, że będziemy mieli pieniądze (1,400.000 K), a nie wiemy, na jakie cele te pieniądze zużyć. Projektów jest kilka, między innemi ten, aby 250.000 K przeznaczyć na asekurację bydła, 500.000 na meljoracje pastwisk, 150 tysięcy na sprawy mleczarskie.

Odpowiadając na zarzuty, kto winien drożyźnie, wskazuje poseł Wasung, że winni są także reprezentanci miast, albowiem zwiększające się ciągle ceny środków żywności, wywołane są przez pośredników. Projekt Rady kultury powinien się oprzeć na tej warstwie ludności, która chce organizacji i która obejmuje „gros“ ziemi w kraju. — Więc Towarzystwa gospodarskie nie mogą zostać takiemi, jakiemi są dotąd, lecz muszą zmienić metodę działania wobec chłopów, muszą się zbliżyć do najniższych

warstw. Jeżeli więc nie można przeprowadzić organizacji zawodowych, to zdemokratyzowanie projektu Rady kultury jest potrzebą chwili.

Dr Petelenz podziękował referentowi za wygłoszenie tak interesującego odczytu, poczem zamknął posiedzenie.

Mieszkania dla kolejarzy.

Wobec coraz to dotkliwiej dających nam się odczuć stosunków mieszkaniowych w Krakowie i Podgórzu, niebywałego wprost wyzysku kamieniczników, należy zabrać głos i wskazać drogę wyjścia, która może położyć kres wyzyskowi i stworzyć dla mieszkańców Krakowa i Podgórza znośniejsze pod tym względem warunki. Żądza zysku i najrychlejszego spłacenia długów, ciążących na wszystkich prawie kamienicach, zamyka właścicielom oczy na wszystkie szlachetne cele i poglądy. Groźba nie podpisywania fasji i skargi pod tym względem wnoszone, sprowadzają na lokatora wyrzucenie na bruk. Przeciw podwyższaniu czynszu niema dotąd środka zaradczego.

U nas w Krakowie w sprawach mieszkaniowych istnieje najdalej już idące przesilenie, pomoc przeto doraźna jest konieczna. Pomocy tej udzielić mogą kolejarze. Ludzie ci umiejący dotychczas skutecznie walczyć o swoje prawa, dokładają wszelkich starań, aby ministerjum kolejowe wystawiło im ustawą gwarantowane mieszkania kolejowe, nie ustają w wysyłaniu deputacji, memorjałów, gróźb, a cel swój coraz szybciej osiągają. Potrzeba im atoli poparcia ze strony publiczności, która w dobrze zrozumiałym własnym interesie powinna wpływać na miarodajne osoby, aby rząd przyspieszył budowę projektowanych kamienic dla kolejarzy w Krakowie i Podgórzu.

Wszystkich kolejarzy, stacjonowanych w Krakowie i Podgórzu, jest 4270. Zastęp to potężny, skoro liczy 10 prc. wszystkich mieszkańców Krakowa i Podgórza.

Narzekamy na kolej północną, a jednak przyznać należy, że lepiej dba o swoich ludzi, jak nasza dyrekcja, bo oto kolej północna posiada przy ulicy Lubomirskich oddawna dwie wielkie kamienice, w których mieści 100 rodzin. W przeciągu zaś roku 1909 wystawiła dalsze dwie na 100 rodzin, które w maju b. r. oddane będą do użytku. Doliczmy do tego budynki przy dworcu na 15 rodzin — widzimy, że Niemcy o Polakach lepiej pamiętali, aniżeli Polacy z Matejki placu o Polakach kolejarzach. Ci niestety nie mają prócz walącego się kurnika przy ul. Lubicz 14, literalnie żadnego budynku mieszkalnego w Krakowie. W Podgórzu zaś tylko dwie kamienice na 6 rodzin!

Dopiero dzięki usilnym zabiegom kolejarzy, udało się na rządzie wydobyć budowę kamienicy na Blichu na 100 rodzin, która przypuszczalnie za lat parę będzie ukończona, bo ślamazarne wydzielanie kredytu budowniczemu powoduje, że we fundamentach już 6 miesiąc grzebie zaledwie paru robotników, podczas gdy równocześnie zaczęte budynki kolei północnej, stoją pod dachem! Miejmy atoli nadzieję, że skoro w dyrekcji krakowskiej nowe powstały rządy, a p. Zborowski nawet osobiście był w sobotę oglądać tę żółwią robotę, to budynek na Blichu stanie z końcem roku, a przez to jesienią 200 rodzin kolejarzy usunie się w mieście dla drugich.

Lecz i tego zamało! najważniejszą kwestją jest Podgórze-Płaszów. Do tej stacji przenoszą obecnie cały ruch towarowy, a za nim wszystkie partje konduktorskie i to tak szybko, że w jednym roku z 70ciu partji po 5ciu ludzi, zostało w Krakowie zaledwie 20 partji. I dziwna rzecz! przenosi się tych ludzi do pustyni płaszowskiej, gdzie zmniejsza się im kwaterowe o 10 prc., natomiast w drodze łaski, pozwala się mieszkać w Krakowie! Ale wyjątki dyrekcja robić umie, gdyż przeniesieni do Podgórza ślusarze, pobierają mimo tego kwaterowe krakowskie. Przeniesieni zaś do Podgórza konduktorzy, nie mają prawa przewozu koleją do Podgórza, natomiast płacą im za pociąg, który się kończy w Krakowie za powrót z Krakowa do Podgórza, lubo w Krakowie mieszkają. Jestto obliczone tylko na wyzysk ostatniego grosza z kieszeni kolejarza.

Jak można, pytamy się przenosić kogoś ze względów służbowych tam, gdzie nie ma możności znaleść dachu nad głową. I cóżby tak było, gdyby tak ci przeniesieni, jak to już było umówione, zabrali swoje rzeczy i zajechali przed Płaszów z żądaniem od naczelnika stacji mieszkania? Wszak gdyby dla każdej przeniesionej rodziny dali tylko jeden wóz kolejowy, to obliczono, że pociąg sięgałby od Krakowa do Bieżanowa. Cóż na to policja, starostwo i prokuratorja, że na jednej maszynie pomiędzy Krakowem a Podgórzem siedzi zazwyczaj przeszło 30 konduktorów, obładowanych przyborami służbowymi. Siedzą oni na węglach, na bokach i przodach maszyny, co urąga przepisom bezpieczeństwa publicznego!

W Podgórzu zorganizowana jest służba pomocniczo-sanitarna i techniczno-ratunkowa na całą dyrekcję w wypadkach karambolu kolejowego. Nie daj Boże wypadku, bo żadna ręka ludzka na czas nie byłaby w stanie ludzi do pracy zwołać. Wszak jeden mieszka w Skawinie, drugi w Krakowie, trzeci na Dębnikach a biedny ranny już zimny pod szczątkami wozów! Tomy spisaćby można o krzywdach kolejarzy ze strony władzy, która zmusza pracować w Podgórzu a mieszkań tamże nie stawia, gdyby nie to, że fachowo określane przypadki nie mogłyby zbudzić u publiczności zainteresowania.

W obecnym terminie funkcjonowania parlamentu Koło polskie przygotowuje obszerną interpelację do ministra kolei z powodu mieszkań i kwaterowego w Podgórzu i Krakowie. Miejmy nadzieję, że interpelacja ta odniesie pożądany skutek i że nowe budynki staną dla kolejarzy, bo stanąć muszą.

Wtedy kwestja mieszkaniowa dla Podgórza i Krakowa zostanie rozwiązaną.

Wiec posła dra Białego.

Brzozów, 7. marca 1910.

Dnia 21 lutego 1910 odbył się w Brzozowie wiec ludowy, na którym poseł dr Biały złożył wobec bardzo licznie z całego powiatu zebranych włościan sprawozdanie poselskie. W szczególności omawiał sprawy traktatów handlowych, reformy wyborczej do sejmu i władz autonomicznych o konieczności organizowania się włościan w jedno Stronnictwo Ludowe i wreszcie o wychodźtwie. Uczestnicy wiecu wysoce zainteresowani temi sprawami, blisko lud obchodzącemi, przekonali się z tego sprawozdania o rzetelnej i mozolnej pracy Stronnictwa Ludowego dla dobra ludu i dlatego też blisko 3 godzinne przemówienie posła dra Białego darzyli licznymi oklaskami i wyrażali mu w swych przemówieniach zadowolenie i podziękowanie za jego dotychczasową pracę w Stronnictwie Ludowem dla dobra powiatu.

W końcu po ciętem energicznem odparciu przez dra Białego zarzutów, poczynionych Stronnictwu Ludowemu przez dwóch mowców z obozu narodowej demokracji, zebrani uchwalili jednogłośnie następujące rezolucje:

1. Uznajemy, że traktaty handlowe z Rumunją i ustawa upełnomocniająca rząd do zawarcia traktatów handlowych z państwami bałkańskiemi jest dla rolników zwłaszcza w Galicji bardzo szkodliwa i wyrażamy nasze niezadowolenie z tego, że wśród posłów wybranych przez rolników znaleźli się tacy, którzy głosowali za tą ustawą.

2. Uznajemy konieczną potrzebę rychłego u-

Agonia artysty.

(Dokończenie.)

— Adres może znajdziemy w paltocie, który on sam starannie umieścił na wieszadle — rzekł garson.

— A więc staraj się go zabrać, nie zwracając uwagi i tu przynieś.

Obiadujący tak był pogrążony w myślach, że zupełnie nie wiedział, co się wokół niego dzieje; garson mógł więc z łatwością zabrać paltot.

Przeszukano wszystkie kieszenie, lecz nie znaleziono tam żadnej wskazówki co do osoby nieznajomego, natomiast znajdowały się tam rewolwery nabite. Właściciel restauracji pośpieszył wyjąć z nich naboje, poczem rewolwery włożył napowrót do paltota.

— Teraz — rzekł — możemy być spokojni — zanieś paltot na dawne miejsce. Ten oryginalny jegomość chce prawdopodobnie życie sobie odebrać — trzeba czuwać nad nim.

Garson odniósł paltot i zawiesił na dawne miejsce. Tymczasem obiad zbliżał się ku końcowi a nieznajomy stawał się coraz bardziej ponurym. Kazał podać szampańskiego wina.

— Ile szklanek? — spytał garson.

— Osm, dla ośmiu osób.

Przyniesione wino i szklanki i odkorkowano butelki. Nieznajomy sam napełnił szklanki i rzekł do garsona:

— Teraz proszę odejść. Zadzwonię, gdy będę czego potrzebował.

I wskazał drzwi gestem ręki tragiczno-teatralnym.

Gdy garson wyszedł, nieznajomy wstał z miejsca i szklanką swoją dotknął pierwszej szklanki po prawej stronie.

— Piję do ciebie, mój drogi. Do — ozwał się uroczyście — ileż to przyniosłeś mi sukcesów, gdy wydobywałem cię z pełnej piersi w „Robercie Djable“, lub w „Wilhelmie Tellu“; ileż to oklasków zdobyliśmy w medjolańskiej La Scala, w Covent-Garden, w Teatrze de la Monaie, w Wielkiej Operze!

Dotknął z kolei szklanki drugiej:

— Piję za twoje zdrowie, mój czuły Ré — ty, wraz z którym poruszałem rozkosznie serca tylu dam szlachetnych.

— A ty, stary mój przyjacielu — rzekł do Mi — czy pamiętasz, ile to oklasków zdobywaliśmy we wszystkich stronach świata; zwłaszcza owem mi bemol, które z takim ogniem wytrzymywałem w słynnym septecie?

Stuknął wreszcie o pozostałe szklanki i kończył:

— Piję po raz ostatni za powodzenie wasze, drodzy moi towarzysze; Fa, Sol, La, Si. Musimy się rozstać bez nadziei spotkania się już kiedykolwiek. Ach, jakże ja was kochałem!...

Usiadł, oparł głowę na rękach i wpadł w bolesną zadumę.

Nagle wstał i zajął miejsce przy fortepianie.

— Spróbujmy jeszcze — rzekł.

Uderzył w klawisze i zaczął grać z „Fausta“: „O, witam cię skromności ustronie“.

Chciał śpiewać, ale mimo usiłowań, z gardła jego wychodziły tylko krzykliwe, dysharmonijne tony, nuty zupełnie fałszywe, któreby najmniej muzykalnego słuchacza zmusiły do ucieczki.

Przestał śpiewać.

— To koniec, koniec stanowczy — szepnął. Nie mam już głosu, ja, którego dyrektorowie oper wyrywali sobie nawzajem, płacąc góry złota, ja, dla usłyszenia którego zbiegano się wszędzie tłumnie! Ani jednej nuty wydobyć nie jestem w stanie. Oto, co uczyniła ze mnie trzymiesięczna zaledwie choroba!...

— Nie pozostaje mi, jak tylko śmierć...

— Zaprosiłem was, moje drogie, zanikłe nuty, aby się z wami pożegnać...

— Ach, jakąż to piękną przeżyliśmy przeszłość! Jak byłem szczęśliwy, uwielbiany przez wszystkich, czarujący kobiety, podziwiany przez mężczyzn! A teraz trzeba rzucić wszystko... Nie znajdę nigdzie pomieszczenia a gdybym się ośmielił wystąpić na scenie, zostałbym sromotnie wygwizdany!...

— Skończmy więc...

Wyjął z paltota oba rewolwery.

— Żegnajcie, drogie nuty — ozwał się jeszcze — przynoście innym szczęście!

Zdmuchnął wszystkie świece, przyłożył lufy obu rewolwerów do uszu i — strzelił.

Padł na ziemię z okropnym krzykiem.

Właściciel restauracji i garsoni wbiegli. Zapalono gaz i ujrzano nieszczęśliwego, leżącego na posadzce. Podniesiono go.

— Zostawcie mnie! — krzyczał on — zostawcie! Jestem już trup... Nie mogłem się przecie chybić.

Słynny tenor, wskutek choroby pozbawiony głosu, dostał obłąkania. Skończył w domu warjatów...

chwalenia reformy wyborczej do Sejmu i władz autonomicznych opartej na tych samych zasadach, jak reforma do parlamentu.

3. Uznajemy koniecznąą potrzebę zorganizowania się włościan w jedno Stronnictwo Ludowe i prosimy wszystkich, którym dobro ludu polskiego leży na sercu, by do tej organizacji dopomogli, a włościan wzywamy, by do niej wszyscy bez wyjątku przystąpili.

4. Wyrażamy podziękowanie i uznanie za pracę dla dobra ludu posłom Stronnictwa Ludowego, tegoż prezesowi Stapińskiemu i naszemu posłowi drowi Białemu, a zarazem wyrażamy temu ostatniemu nasze zaufanie za dotychczasową pracę dla powiatu brzozowskiego a w szczególności za uzyskane za Jego staraniem gimnazjum w Brzozowie.

5. Ze względu, że Prusacy są obecnie naszymi największymi wrogami, bo nam mowę polską i ziemię wydzierają, wzywamy wszystkich robotników wiejskich do zaniechania wychodźtwa za zarobkiem do Prus. *K. C.*

Z ŻYCIA KRAKOWSKIEGO.

Z sali koncertowej.

Koncert tow. muzycznego.

Dyrektor Nowowiejski wystąpił onegdaj z koncertem, jakiego nie powstydziłaby się z pewnością żadna ze stolic europejskich: genialna symfonia c-mol Beethowena i muzyka do „Snu nocy letniej" Mendelsohna, obok dwu arcydzieł klasycznej muzyki kościelnej, Palestriny i Mozarta, składały się na program zarówno usprawiedliwiający sam przez się, już choćby tylko nazwiskami twórców, nieuniknione usterki wykonania, jak niemniej godny gorącego uznania i podzięki dla pełnego zapału inicjatora i kierownika całości wieczoru. Już samo wykonanie mszy Palestriny z całem jej bogactwem polifonicznem w prowadzeniu głosów ogromne musiało nastręczać trudności, wszędzie zagranicą poświęcą się na wystudjowanie dzieła tej miary co najmniej kilkadziesiąt prób, i to ze śpiewakami, którzy napewno nie od Palestriny swą wspólną pracę zaczęli; w naszych stosunkach gdzie chór w tym co wczoraj składzie zbiera się najwyżej trzy, cztery razy do roku i po kilkunastu próbach już występuje, ograniczyć musi słuchacz swe wymagania; karność i czystość brzmienia, obok widocznej tu i owdzie staranności w cieniowaniu i ekspresji, oto kardynalne zalety, jakiemi odznaczał się niezwykle liczny wczorajszy chór mięszany, darzony też za nie serdecznymi oklaskami.

Te same pochwały, odnoszące się do chórów, powtórzyć by trzeba z silniejszym jeszcze naciskiem pod adresem zbiorowej orkiestry, złożonej z amatorów, profesorów i uczniów konserwatorjum, oraz orkiestry 100 p. Symfonja zwłaszcza wystudjowaną została z wielkim nakładem pracy i pietyzmu, jakie pełen zapału dyrektor przelewa w swych współpracowników, z każdym występem zdobywając sobie coraz szersze koła przyjaciół i wielbicieli. *d. i.*

Benefis Jerzego Rygiera.

W serji benefisów przyszła kolej i na dyrektorskiego syna, który osobną przecie ma kieszeń od kasy dyrekcyjnej i własne wydatki. Rodzina rodziną, a gaża gażą z warunkiem benefisu, którym teraz dyrekcja Teatru ludowego spłaca dług p. Jerzemu Rygierowi za wierną całoroczną służbę, za interesujące kreacje, których skala tak rozległa, jak przestrzeń charakterów między bohaterami Słowackiego i Schillera a półmurzynem z Gwadelupy.

Benefisant dzisiejszy, choć jest synem aktora, nie był wcale w młodości swojej t. zw. dzieckiem teatralnem, t. j. kawalerem w krótkich spodenkach, występującym parę słów jakiejś minjaturowej roli ku olbrzymiej radości rozczulonych tym występem rodziców. Dopiero po ukończeniu szkoły realnej puszczono go na deski sceniczne, które widziały jego początki jako statysty i dalszy rozwój. Potem go znęcił Berlin, gdzie w teatrze Reinhardowskim także jakiś czas statystował, aż wrócił do Poznania pod wytrawne kierownictwo ojca swego, ówczesnego dyrektora teatru poznańskiego. Ojcu też zawdzięcza, że przy wrodzonym talencie nabył w tak młodym wieku dużo rutyny aktorskiej i opanował technikę maski, słowa i gestu. Nie zepsuła go też pobłażliwość ojcowska, bo dobrą musiał wpierw przejść wyćwikę, zanim dostał większą rolę. Potem raz jeszcze wyleciał w świat, przez rok pracując z powodzeniem na scenie lwowskiej pod kierownictwem Pawlikowskiego, a stamtąd już prosto przeniósł się do Krakowa z chwilą objęcia przez dyr. Rygiera Teatru ludowego. Tu grywa często — może nieraz i za często ze szkodą dla swego talentu, który wszechstronnym być nie może — zazwyczaj bez większego zarzutu, bo role swoje opracowuje starannie i wkłada w nie dużo zapału i energji — czasami nieraz i za dużo, wysilając niepotrzebnie swój głos. Bezstronna krytyka naszego dziennika miał sposobność omawiać każdorazowo wszystkie jego kreacje, to i owo zauważając — ale ta właśnie bezstronność każe w p. Jerzym Rygierze uznać artystę sumiennego, talent pięknie rozwijający się, widoczną staranność, pomysłowość i wszelkie inne zalety pożytecznego aktora.

Benefis mu się tedy należy i nie zbraknie z pewnością oklasków na czwartkowym wieczorze w Teatrze ludowym, bo „Podróż w kufrze" to jedna z tych fars, na których można — trywialnie się wyrażając — boki zrywać.

Krakowski Klub ludowców

odbędzie plenarne swoje posiedzenie w sobotę 12 bm. o godz. 7 wieczór w lokalu przy ul. Mikołajskiej l. 3. I p. Na porządku dziennym: 1. Sprawozdanie za rok ubiegły, 2. Wybory Zarządu, 3. Wnioski.

Kazimierz Czarnecki sekretarz. *Dr Franciszek Bardel* przewodniczący.

Z miasta.

Z Teatru miejskiego. W sztuce Sophusa Michaelisa: „Wesele za czasów rewolucji", którą teatr miejski wystawia w nadchodzącą sobotę, grają pp.: Sulima, Zarzycka, Leszczyński, Stanisławski, Stępowski, Szymborski, J. Węgrzyn, M Węgrzyn, Marjański, Kosiński i Jednowski.

„Trylogja dubrownicka" grana będzie w tygodniu bieżącym — w czwartek.

Wczorajsze przedstawienie „Zbójców" w Teatrze ludowym dało sposobność przypomnienia się krakowskiej publiczności p. Karlińskiemu, który występował tu przed kilku laty za dyrekcji Jejdego. Wczoraj powierzono mu odpowiedzialną rolę Rollera, którą oddał z dużą siłą i prawdziwem przejęciem się. Zanadto tylko nadużywał p. Karliński swego dźwięcznego głosu, który w scenie opowiadania o wyratowaniu go z pod stryczka powinien chyba mieć inną modulację. Wnioskując po tym pierwszym występie, można spodziewać się, że p. Karliński będzie pożyteczną siłą sceny ludowej. *wło.*

Teatr ludowy. „Mąż o dwóch żonach", bardzo wesoła farsa, daną będzie dziś. We czwartek na benefis p. Jerzego Rygiera odegraną zostanie „Podróż w kufrze", zabawna farsa, budząca salwy śmiechu. W roli Flapeu wystąpi p. Alfred Kowalski a w roli Felicji p. Helena Górska, artyści teatru lubelskiego. W piątek „Podróż w kufrze" będzie powtórzona. Na sobotę przygotowuje dyrekcja wesoły wodewil „Ona i jej mąż", w którym wystąpi p-na Jadwiga Brzozowska, b. artystka Teatru lwowskiego, pozyskana dla sceny Teatru ludowego w Krakowie.

Wieczór kameralny (uczniowski) urządzony przez Instytut muzyczny odbędzie się 9 b. m. o godzinie 7-ej wieczór. Program jest następujący: 1. Haydn, Kwartet smyczkowy: (I. skrzypce: p. Homolarz, II. skrzypce: p. Parczyński, altówka: p. Kołomyjska, wiolonczela: p. Macalik. 2. Erhardt, Trio: (fortepian: p. Naziemska, skrzypce: p. Kołomyjski, wiolonczela: p. Macalik. 3. Mendelsohn, Sonata na skrzypce: p. Eichhorn i fortepian p. Knoblówna. 4. Beethoven, Trio: fortepian: p. Gablenzówna, skrzypce: p. Knating, wiolonczela: p. Macalik. 5. Dworzak, Sonata — fortepian; p. Zakradka, skrzypce: p. Spitzer. 6. Beethoven, Kwartet: fortepian; p Horakówna, skrzypce: p. Klahurka, altówka; p. Kołomyjski, wiolonczela: p. Macalik.

Ustąpienie profesorów teologji. Profesorowie księża: dr Knapiński i dr Spis ustąpili ze swych katedr. Wczoraj w południe odbyło się w auli uniwersytetu uroczyste ich pożegnanie. Przemawiali rektor Uniwersytetu prof. Łazarski i ks. dr Gromnicki, dziekan wydziału teolog. Na przemowy te odpowiedział ks. dr Spis, ks. prof. Knapiński z powodu słabości nie wziął udziału w tej uroczystości.

Żywy dziennik, zapowiedziany na niedzielę 6 bm. wyjdzie we czwartek dnia 10 bm. w sali hotelu Saskiego o godzinie 8-ej. Zwłoka pozwoli pozyskać dlań jeszcze kilku wybitnych współpracowników pp.: Bogusława Adamowicza, Biedera, Wegnerowicza, Węgiębłę, którzy wzbogacili program cennemi a jeszcze nigdzie nie drukowanemi pracami.

Sprawy miejskie. Przedwczoraj odbyło się posiedzenie połączonych sekcji V i skarbowej pod przewodnictwem przezydenta miasta dra Lea — w sprawie nowej organizacji służby zdrowia w Krakowie. Fizyk m. dr Janiszewski przedstawił uchwalony przez magistrat i komisję sanitarną projekt tej sprawy: obszar wielkiego Krakowa dzieliłby się na 9 okręgów, z czego 5 przypadałoby na stary Kraków, 4 na przyłączone gminy. Etat osobowy m. urzędu zdrowia ma obejmować jedną posadę VII kl. rangi, cztery VIII kl., cztery IX, trzy X, jedną XI. Dla m. domu kalek oraz obu oddziałów schroniska br. Alberta ma być ustanowiony lekarz za kontraktem. Dotychczasowa instrukcja dla lekarzy zostaje o tyle zmieniona, że dla całego wielkiego Krakowa ustanawia się lekarza dla oględzin pośmiertnych. Do m. urzędu zdrowia będzie przydzielony 1 lekarz, jako asystent biurowy, drugi jako asystent do nadzorowania desynfekcji i badań bakterjologicznych. Go do lekarzy szkolnych, to magistrat, uznając potrzebę ich wprowadzenia, uchwalił wnieść petycję do rządu i Wydziału kraj. o subwencję na pokrycie kosztów tej instytucji. Służba niższego rzędu składać się ma z 9 sanitarjuszy; zadaniem ich będzie nadzorowanie swoich okręgów pod względem sanitarnym pod nadzorem lekarzy. Reforma ta pociągnie znaczny wydatek tak, iż odnośna pozycja budżetu na r. 1911 wzrośnie do kwoty 65.004 kor. Dla objaśnienia tej cyfry wydatków stwierdzono, że wydatki na cele sanitarne w Bernie, Gracu i Lwowie wynoszą 70—80 tys. koron. Po długiej dyskusji uchwalono wraz z rezolucją, uznającą potrzebę wprowadzenia instytucji lekarzy szkolnych.

Z cyrku Edison. Punktem kulminacyjnym programu od piątku dnia 11 do czwartku dnia 17 b. m. będzie obraz p. t.: „Szkody wyrządzone przez powódź w Paryżu" najnowsze zdjęcie oryginalne. Na wzmiankę zasługuje też piękny dramat z życia dzieci p. t.: „Lalka Hanusi", grany przez pierwszych artystów paryskich. Reszta programu składać się będzie z zdjęć przeważnie humorystycznych.

Sprawozdanie prezydjum Izby handlowej. Na wczorajszem posiedzeniu Izby handlowej po wspomnieniu pośmiertnem, poświęconem członkowi Izby śp. Sulikowskiemu i współpracownikowi „Nowej Reformy" śp. Z. Parviemu, zdał prezes Izby p. Dattner sprawozdanie z szeregu spraw, jakie prezydjum załatwiło od ostatniego posiedzenia. I tak wniesiono memorjał w sprawie polepszenia stosunków pocztowych w Krakowie i Zagłębiu krakowskiem, dalej wzięto udział we wspólnej deputacji austrjackich Izb handlowych do ministra skarbu, która przedstawiła rządowi protest reprezentacji interesów handlowych i przemysłowych przeciw obciążeniom podatkowym, zamierzonym przez projekty rządowe. Prezes omówił pobyt niedawny w Krakowie ministra dra Dulęby i postulaty, przedstawione mu przez deputację Izby. W sprawie budowy kolei Dębica-Jasło prezydjum zajęło stanowisko gorąco popierające uchwały odbytego w ostatnich dniach w Jaśle wiecu kół interesowanych. Wreszcie podniósł, iż poczynił zabiegi o jak najrychlejsze otwarcie telefonicznej stacji automatycznej w Krakowie; stacja będzie otwartą najwyżej w przeciągu sześciu miesięcy.

Delegaci do Rady kolejowej z łona Izby handlowej a to pp. Dattner i Epstein składali wczoraj na posiedzeniu Izby handlowej sprawozdanie z ostatniej sesji tej instytucji. Delegaci żądali jak najlepszego połączenia Krakowa z Zakopanem i utrzymania także w porze zimowej pociągów, kursujących w lecie. Nadto domagano się przedłożenia Radzie kontraktu, zawartego przez rząd z Towarzystwem wagonów restauracyjnych; rząd odmówił temu żądaniu, Rada wszakże nie aprobowała tego stanowiska rządu, delegaci dalej będą się domagali przedłożenia kontraktu. Rada kolejowa nie aprobuje zamierzonego przez ministerstwo kolejowe zniesienia niektórych pociągów i zniesienie to prawdopodobnie nie nastąpi. Projekt rządowy zamierzonej reorganizacji kolei państwowych wywołał żywe niezadowolenie w Komitecie państwowej Rady kolejowej. Projekt to centralistyczny, to też należy dążyć do rozszerzenia kompetencji dyrekcji kolejowych we wszystkich krajach koronnych.

Cenzorowie Banku krajowego. Izba handlowa, uchwaliła, zaproponować na cenzorów dla działu wekslowego Filji Banku kraj. w Krakowie na trzechlecie od 1 lipca 1910 r. do 30 czerwca 1913 r. ponownie dotychczasowych cenzorów pp. Bazesa Gustawa, Bobera Jakóba, Faltera Adolfa, Fritscha Hermana, Jawornickiego Józefa, Markusa Karola, Matusińskiego Jacka, Mendelsburga Zygmunta, Mikuckiego Franciszka Ksawerego, Rimlera Henryka, Szwarza Henryka, Słoneckiego Leona, Suskiego Wiktora i Żeleńskiego Ludwika.

Jako nowych cenzorów uchwaliła Izba zaproponować pp.: Birnbauma Emanuela, współwłaściciela firmy Kosches i Birnbaum, Godzickiego Jana, kupca, Grossego Juliusza młodszego i Holzera Izaaka, kupca w Krakowie.

Ubezpieczenie urzędników prywatnych. Na posiedzeniu Izby handlowej sekretarz Izby dr Benis przedłożył referaty o ubezpieczeniu pensyjnem urzędników prywatnych. Projekt rządowy poddał referent ostrej krytyce i zawiadomił, że Izby handlowe podjęły wspólne opracowanie projektu. Projektu reformy, wypracowanego przez lwowski zakład zastępczy Izba poprzeć nie może. Uchwalono wysłuchać wyjaśnień delegatów zakładu zastępczego, poczem komisja ma sprawę ostatecznie załatwić.

Związek Okręgowy T. S. L. odbył onegdaj doroczne walne zebranie w sali Rady powiatowej przy licznym udziale delegatów. Po udzieleniu absolutorjum z czynności i gospodarki finansowej zebranie wybrało nowy Zarząd Związku w następującym składzie: prezes dr Władysław Wasung, zastępca Tabaczyński, członkowie Tadeusz Łopuszański, dr Ludwik Kolankowski, Bizański i Karol Haraszin.

Zgromadzenie sekcji galicyjskiej składników, odbędzie się w Krakowie dnia 14 b. m. o godzinie 2-ej popoł. w sali hotelu Spatza i we Lwowie 15 b. m. o godzinie 2-ej popoł. w gmachu hr. Skarbka, ul. Teatralna l. 23 II. piętro z następującym porządkiem dziennym: 1. Sprawozdanie przewodniczącego. 2. Obrady w sprawie zajęcia odpowiedniego stanowiska względem podwyższenia taryfy frachtowej. 3. Obrady w sprawie monopolu zapałek. 4. Podwyższenie prowizji. 5. Ubezpieczenie na życie. 6. Wspólny zakup przyborów do palenia. 7. Wnioski dla Zgromadzenia generalnego. 8. Wybór delegata na Zgromadzenie generalne. 9. Wnioski członków.

Ponieważ czas teraźniejszy jest nader krytyczny, bo podwyższenie taryfy frachtowej sprawia składownikom wielkie trudności a nadto monopol zapałek odbiera składownikom wielki zarobek uboczny, przeto pożądanym jest jaknajliczniejszy udział składowników.

Echa wiecu pol. w sprawie szynków. Z powodu wieści, krążących po Krakowie, jakoby podpisy posłów pp. Stapińskiego i Daszyńskiego na afiszach wiecu politycznego w sprawie ograniczenia szynkarstwa (odbytego dnia 20 lutego b. r.) położone były bez ich wiedzy — oświadczamy kategorycznie, że obaj pp. posłowie podpisani byli za swą wiedzą i zgodą a tylko z powodu przeszkód nieprzewidzianych na wiec przybyć nie mogli.

Ściślejszy komitet wiecowy.

Znowu podejrzani goście. Więzienie policyjne „pod telegrafem“ zapełnia się w ostatnich czasach wszelkiego rodzaju szumowinami z za kordonu. Niema prawie dnia, w którymby w ręce władzy nie wpadł jakiś niebezpieczny ptaszek, pochodzący z Królestwa. Wczoraj znowu aresztowano w jednym z tutejszych hoteli dwóch rzezimieszków: Zygmunta Karmolińskiego, tapicera i St. Witczaka, kelnera z Kościelca (gub. Kaliska). Zjawili się oni przed paru dniami w jednym z kantorów wymiany i ofiarowali na sprzedaż papiery wartościowe na kilka tysięcy koron. Właściciel kantoru wystosował do odpowiedniego banku zapytanie co do tych papierów. Okazało się, że zostały one skradzione pewnemu doktorowi w Poznaniu. Na tej właśnie podstawie nastąpiło aresztowanie Karmolińskiego i Witczaka. Podczas rewizji znaleziono przy nich wytrychy, klucze i 6000 koron gotówki. Policja sądzi, że ma do czynienia z niebezpiecznymi rzezimieszkami i prowadzi energiczne śledztwo w tej sprawie.

Awantury publicznic. Publicznice, wałęsające się po ulicach i plantach, stają się z każdym dniem prawdziwą plagą naszego miasta. Grasują one szczególnie w ulicy Zwierzynieckiej i Sławkowskiej. Potrącają przechodniów, obrzucając ich przytem ostatniemi słowy, zaczepiają przechodzące temi ulicami panienki, mężczyznom bezczelnie w oczy zaglądają. Wieczorami pijane kłócą się ze sobą, iż się na cały głos i nie zważając wcale na to, że obok nich przechodzą ludzie, którzy się tem gorszą. Możeby odpowiednie władze wglądnęły w tę sprawę i zastanowiły się nad tem, aby temu zaradzić — jeśli już nie zupełnie usunąć, to przynajmniej jak najbardziej ograniczyć.

Aresztowanie buchaltera. Policja aresztowała wczoraj buchaltera S. D., który był zatrudniony w jednej z tutejszych firm kupieckich. Dopuścił się on oszustwa na szkodę firmy, inkasując imieniem firmy pieniądze za towary, które to pieniądze chował do swojej kieszeni.

Mieszkanie „pod telegrafem“ dostali wczoraj: Marja Susuł licząca 45 lat — za kradzież pościeli w Dębnikach przy ul. Konopnickiej i 14-letni Ozjasz Finkelhaus, znany złodziej, który podczas targu na tandecie usiłował wyrwać torebkę z 22 K. Anastazji Cyganównie.

Tegoroczne manewry cesarskie odbędą się nie na Węgrzech południowych, lecz w Galicji środkowej. Wezmą w nich udział korpusy: krakowski, przemyski, lwowski i koszycki.

Zmarli: Leopold Aksmann, właściciel handlu delikatesów i restauracji przy ulicy Florjańskiej, zmarł wczoraj w południe w 33 roku życia. Pogrzeb jutro po południu.

Repertuar teatrów krakowskich:

	miejski	ludowy
Sroda	Ład w domu	Mąż o 2 żonach
Czwartek	Trylog. Dubrownicka	Podróż w kufrze
Piątek	Przed. amat.	Podróż w kufrze
Sobota	Wesele za czas. rewol.	Ona i jej mąż
Niedz. po poł.	Komedja omyłek	
Niedz. wieczór	Wesele za czas. rewol.	

Podgórze

Wiec ogólno-obywatelski w sprawie zwalczania alkoholu odbył się wczoraj wieczór w sali „Sokoła“. Zgromadzonych powitał dr Bobrowski, na którego wniosek wybrano przewodniczącym p. Jaworskiego. Ten na sekretarza powołał p. Kowalskiego a następnie udzielił głosu dr Eisenbergowi, który wygłosił referat pt.: „Alkohol a zdrowie“. Przedstawił zgubne skutki alkoholu nie tylko dla tych, którzy nałogowo oddają się pijaństwu, lecz i dla tych, którzy tylko miernie go używają, gdyż w każdym wypadku jest on trucizną i najniebezpieczniejszym wrogiem ludzkości. Wszystkie prawie choroby mają swe źródło w alkoholu: gruźlica i choroby weneryczne to jego skutki.

Następny referent dr **B o b r o w s k i**, mówił o alkoholu, jako czynniku podatkowym w państwie, sejmie i gminie. Mowca wykazał na podstawie cyfr, że główny dochód ciągnie rząd, kraj i gmina z podatków od alkoholu. Nic więc dziwnego, że alkoholizmu nie chcą zwalczać. Państwo powinno się starać o uświadomienie szerokich mas ludności o szkodliwości alkoholu — zaczynając już od młodzieży szkolnej.

Na nic się nie zda krzyczenie, że alkohol jest szkodliwy; trzeba usuwając go, dać ludowi za niego coś innego; trzeba zakładać domy robotnicze, bibljoteki i t. p., gdzieby ten lud mógł spędzać czas, który dziś w szynkach spędza.

Ostatnim mowcą był dr **W r ó b l e w s k i**, który mówił o reformie szynkarstwa w podobny sposób, jak na wiecu krakowskim. Zakończył mowę zapowiedzią drugiego wiecu, który się ma wkrótce odbyć a który będzie dalszym ciągiem obecnego.

Po referatach do głosu zapisał się p. **S t ą c z e k**, prezes krakowskiego oddziału Eleuterji celem sprostowania nie dość ścisłych wywodów dra Bobrowskiego, a mianowicie:

Podniósł, że Sejm galicyjski jest jedynym w Austrji, który na cele walki z alkoholizmem od szeregu lat pewne, jakkolwiek niewystarczające subwencje przeznacza. Galicja tedy przyświeca dobrym przykładem reszcie krajów austr. monarchji i należy przypuszczać, że byłoby u nas pod tym względem jeszcze lepiej, gdyby nie opłakany nasz stan finansowy. Stwierdził dalej, że sejm galicyjski już przed laty kilkudziesięciu uchwalił i w życie wprowadził ustawę przeciw pijaństwu, której żaden inny kraj dotąd nie posiada a rząd centralny teraz dopiero nosi się z zamiarem przedłożenia odpowiedniego projektu ustawy parlamentowi do uchwalenia.

Wina leży po stronie władzy wykonawczej w kraju, a zarazem po stronie biernego naszego społeczeństwa, iż cierpiało ono jaskrawe nadużycia szynkarzy, którzy jakby na kpiny ustawę przeciw pijaństwu w szynkach dotąd wieszają pod pułapem, aby jej nikt z interesowanych nie mógł odczytać.

Odparł następnie zarzut uczyniony posłowi Stapińskiemu i Stronnictwu Ludowemu z tego powodu, że popiera ministrów, którzy podnoszą podatki od napojów alkoholowych wykazując, że Stronnictwo Ludowe jest w kraju jedyne, które przez usta swojego wodza i członka Eleuterji posła Stapińskiego w jego mowie budżetowej 15 lutego z. r. w Sejmie wypowiedziało się otwarcie za potrzebą walki z karczmą i alkoholem i po wiecach licznych walkę tę istotnie energicznie prowadzi, czego nie można dotąd powiedzieć o partji, której imieniem dr Bobrowski dziś tak pięknie i przekonywująco przemawiał.

Odnośnie do zarzutu pod adresem duchowieństwa uczynionego stwierdził p. Stączek, że i tam uświadomienie o szkodliwości alkoholu od 8 lat przez Eleuterję u nas zapoczątkowane, czyni wyraźne postępy, skoro mamy już w kraju związek księży abstynentów liczący około 30 członków, kiedy akcja ta cieszy się już poparciem niektórych biskupów (Pelczar, Bilczewski) i kiedy wychowankowie Eleuterji, jako alumni pod ich opieką pracować mogą skutecznie nad propagandą idei abstynenckiej w najbliższem otoczeniu w seminarjach duchownych, jak tego liczne Eleuterja ma dowody, odbierając od nich korespondencje.

P. Neuwert postawił następującą rezolucję: „Zebrani wyrażają przekonanie, iż tylko gruntowna reforma wyborcza do Sejmu przyczyni się do zmniejszenia konsumpcji alkoholu“. — Wiec ten, jako manifestacja Podgórza w kwestji alkoholowej jest zaczątkiem akcji zwalczania alkoholizmu i szerzenia wśród ludności uświadomienia o zgubnych jego skutkach.

Łatwowierna.

Nie inaczej trzeba nazwać Marysię S. z Gawłuszowic, którą poznałem wczoraj wieczorem w pociągu, jadącą samopas do Ameryki. Krótkie jej dzieje — o ile je przychwyciłem wczoraj — są tak typowym wypadkiem, że nie powinno się ich pominąć milczeniem innym ku przestrodze.

Wsiadam w Bochni do pospiesznego pociągu o 8·15 wieczorem. Wagon trzeciej klasy kompletnie przepełniony — przeważnie „sympatyczny“ szwargot się rozchodzi — zaducha. U wpół otwartego okna stoi dwoje ludzi: miła bardzo i ładna, może 18-letnia, dziewczyna po miastowemu ubrana i gruby jakiś jegomość z „łancem“ na opasłym brzuchu, z sygnetami na palczyskach, o wyglądzie małomiasteczkowego rzeźnika. Rozmawiają coś półgłosem — żadne słowo nie dolatuje mego ucha w tym gwarze.

Siadam na krajuszku ławki — w tem przysuwa się do mnie jakiś jegomość:

— Panie redaktorze...

— Skąd mnie pan zna? — pytam zdziwiony, nie przypominając sobie fizjognomji.

— Przypadkowo byłem zeszłego roku w Krakowie i zaszedłem na wiec w sprawie Chełmszczyzny, gdzie pan referował.

— Ah, tak. Czemże mogę służyć.

— Proszę pana, pan musi mieć znajomości na dworcu w Krakowie, a tu chodzi o wyratowanie tej dziewczyny.

Zaczynamy szeptem rozmowę, z której się dowiaduję, że dziewczę to jedzie samo do Ameryki. Gdzieś w drodze przysiadł się do niej ten gruby pan i zaczął ją wypytywać o cel podróży. Dowiedziawszy się, że dziewczyna jedzie sama i dopiero w Mysłowicach na nią agent czeka — zapytał przechodzącego przez wagon konduktora, czy niema gdzie wolnego przedziału?

Pytanie to zwróciło uwagę mego interluktora, począł się więc baczniej przyglądać temu człowiekowi, nabierając z każdą chwilą coraz więcej podejrzenia, że chce on łatwowierność dziewczyny w sposób zbrodniczy nadużyć. Wmieszał się tedy do rozmowy, wyrażając zdziwienie, że dziewczyna sama jedzie w tak daleką i męczącą podróż.

— E, ona się tak bardzo nie zmęczy — wtrąciła podejrzana figura, dodając głosem stanowczym, jakby rzecz już postanowioną: — w Oświęcimiu zajedzie do hotelu...

Pierwsze podejrzenie wzrosło jeszcze bardziej — niezawodnie jest to, jeśli nie zawodowy kupler, to a-

mator niewinności dziewczęcych, któremu się łatwowierne dziewczynisko nie oprze.

Właśnie na tę chwilę wszedłem i powiadomiony o sprawie, zagadnąłem również dziewczynę.

Jedzie sama, ale nie boi się, bo ma tam w Ameryce krewnych. Tu z kraju wysyła ją jakiś pokątny pisarz, trudniący się zawodowo wysyłaniem ludzi, Wojciech Bogdan z Kliszowa. Odwiózł ją do Dębicy — w Mysłowicach ma na nią czekać inny agent, który ją tam „odbierze". Całkiem, jak bydło.

Tymczasem jedzie sama, nocą i nie zdaje sobie całkiem sprawy, kiedy stanie na miejscu, wie tylko, że w Oświęcimiu ma się przesiąść do innego pociągu — ale nie ma najmniejszego pojęcia, że jej tam przyjdzie czekać wśród nocy parę godzin samej jednej na dworcu i że z czasu tego właśnie może skorzystać, natrętny towarzysz podróży, by nadużyć jej łatwowierności... wspominał przecie o hotelu w Oświęcimiu...

Próbuję wytłumaczyć jej niebezpieczeństwo takiej jazdy nocą, kto wie zresztą, co za człowiek będzie ten drugi agent w Mysłowicach, który też może nią handlować.

Radzę, by wysiadła w Krakowie, tu zaraz na dworcu zajmie się nią funkcjonarjuszka „Ochrony kobiet", w której lokalu przenocuje i nazajutrz dniem pojedzie dalej. Dziewczyna, nie zepsuta jeszcze, nie przypuszcza wcale, by mogło jej coś grozić w tej nocnej podróży, wierzy, jak w mesjasza, w tego drugiego agenta, natomiast podejrzliwem okiem patrzy na mnie, gdy zaczynam ją namawiać do przenocowania w Krakowie.

Próbuję tedy z innej beczki, chodzi przeto o to, by do mnie nabrała większego zaufania, niż do tego opasłego jegomościa, którego starszy wiek widocznie ją uspokaja. Pytam: skąd ona?

— Z Gawluszowic.

— To tam jest ks. Kopyciński. A jaką też gazetkę wy we wsi czytacie?

— „Przyjaciela Ludu".

— Doskonale, więc jesteśmy nawet przyjaciółmi politycznymi.

Pierwsze lody nieufności przełamane — dokazało tego pokrewieństwo dusz na tle umiłowanej gazetki ludowej. Rozmowa schodzi na czytelnictwo wiejskie, zagaduję o kalendarz „Przyjaciela Ludu", który redagowałem. Spodziewam się tą drogą rozwiać resztę jej nieufności. Całkiem po formie, jak salonowej jakiej lalce, przedstawiam się Marysi gawluszowieckiej, na potwierdzenie okazując nawet kartę wizytową. Przypomina sobie moje nazwisko, które widziała na tytułowej karcie kalendarza — zaczynamy gwarzyć już swobodnie, wierzy mi, ale wysiąść w Krakowie nie chce, bo agent jej nakazał nigdzie nie wysiadać.

Widzę, że postanowienia tego już nie złamię — trudno, niech jedzie, skoro tak koniecznie chce — trzeba ją przynajmniej zabezpieczyć przed niebezpieczeństwem.

Na stacji krakowskiej przedstawiam rzecz całą komisarzowi policji, który, zbadawszy papiery podejrzanego jegomościa, stwierdza, że pochodzi on z Katowic i często przejeżdża przez Kraków — widocznie za ludźmi do roboty. W tym wypadku nie ma powodu do ostrzejszej interwencji komisarza, tylko więc na moje prośby wzywa konduktora, by miał baczne oko na zachowanie się tego jegomościa.

Cały przedział się wypróżnia i na dalszą drogę zostanie tych dwoje ludzi samych. Staje nam przed oczyma znowu widmo niebezpieczeństwa dla młodej dziewczyny. Rozglądam się po peronie, by znaleść jeszcze kogo, jadącego w tę samą stronę — podchodzę do grupy kolejarzy, z których rzeczywiście jeden jedzie do Oświęcima, jego więc prosimy, by wsiadł do tego przedziału i uważał na dziewczynę.

Uspokojeni już trochę, opuszczamy dworzec, snując jeszcze po drodze niewesołe myśli, ile to dziewcząt wiejskich pada ofiarą takiego towarzystwa w podróży z winy własnej łatwowierności. *Wł. W.*

Kronika prowincjonalna.

W sprawie języka polskiego przy asenterunku. Piszą nam: Nie dzisiaj dopiero, ale od dawna przyjętem jest, że oficerowie, zajęci przy komisji asenterunkowej, po polsku bardzo źle mówią. Najfatalniej wychodzi na tem przysięga, która z aktu uroczystego przemienia się w farsę. Oficer bowiem wszystkie słowa tak nieszczęśliwie przekręca, że najmniej wrażliwe „cesarskie dzieci" za ręką, wyciągniętą do przysięgi, bardzo dyskretnie się uśmiechają. Niechże więc władze wojskowe do komisji tylko oficerów mówiących po polsku przeznaczać zechcą, leży to bowiem także i w ich interesie. *Okocki.*

Z Mielca piszą nam, że wszechpolacy tamtejsi gniewają się bardzo z powodu zaproszenia dra Wróbla z odczytem na obchód styczniowy i gniewowi temu dali już upust w korespondencji do „Słowa Polskiego", w której drowi W. nie szczędzili obelg. Jak wszędzie, tak i w Mielcu odbyła się ta uroczystość narodowa bez jakiegokolwiek podkładu partyjnego, to też z powodu tej napaści na jednostki, zajmujące się obchodami patrjotycznymi, panuje w mieście naszem słuszne oburzenie. Wszechpolacy mieleccy woleliby widzieć na estradzie swoje gwiazdy w guście Tabaczyńskiego lub Rymara — wtedy wszystko byłoby w porządku, choć to figury skompromitowane politycznie, a tu im się nie podoba, gdy przybywa działacz narodowy, który odważył się nie być wszechpolakiem! *X.*

Z organizacji bojkotu towarów pruskich. Organizacja bojkotowa wyjaśnia osobom przejezdnym — bo Lwowianie wiedzą już o tem — że skład obuwia, mieszczący się w lokalu na rogu ulic Karola Ludwika i Sykstuskiej we Lwowie, gdzie była dawniej cukiernia Bienieckiego, handluje obuwiem niemieckiem. Anonsowane bowiem na szyldzie tego sklepu obuwie marki Salamandra pochodzi z fabryki niemieckiej firmy Sigle & Co. w Kornwestheim pod Stuttgartem.

Trzeci batalion 30 pułku piechoty, który przez cztery lata stał załogą w Bośni, powrócił do Lwowa.

Śmiały napad na wozy pocztowe. Za rogatką Żółkiewską napadła nocy onegdajszej szajka bandytów na dwa wozy pocztowe, jadące ze Lwowa do Żółtaniec. Napadnięci pocztyljoni stawili opór tym napastnikom, którzy jednak z tej walki wyszli zwycięsko i bez przeszkody dokonali rabunku. Na wozach pocztowych znajdowało się 7 posyłek, zawierających pudła z kapeluszami i sukniami. Bandyci porwali posyłki i zniknęli w ciemnościach nocy. Władze pocztowe zarządziły energiczne śledztwo.

ŻYWIEC

Sprawa kradzieży listu z walorami, o tyle znów zmieniła swój wygląd, że wszyscy trzej aresztowani urzędnicy pocztowi Mrzygłodzki, Obarzanowski i Hoszowatiuk, zostali wypuszczeni z więzienia śledczego na wolność, albowiem śledztwo nie zdołało wykazać jakiegokolwiek wątku ich winy. Kwotę 10 tysięcy koron zapłaci towarzystwo asekuracyjne, poczta zapłaci tylko 50 koron za przepadły list rekomendowany. Sprawa pociągnie się śledztwem jeszcze zapewne jakiś czas i prawdopodobnie bez wyszukania winowajcy się zakończy.

Towarzystwo Szkoły Ludowej odbyło swe Walne Zgromadzenie pod przewodnictwem prof. Feli. Rok ubiegły pomimo przeróżnych przeszkód, należał do pomyślnych i zaznaczył się wielu sprawami szczęśliwie przeprowadzonemi. Nowy Zarząd przedstawia się: Prezesem prof. Fela, zastępczynią p. Horóbska, sekretarzem p. Jenke zastępczynią p. Szczepańska, skarbnikiem p. Ganszer, zastępczynią p. Ganszerówna. Do zarządu wybrani: prof. Biliński, prof. Pszon, p. Pressenowa, ks. Sadowski, p. Szczepański, prof. Gizowski p. Maksymowicz.

Tow. Naucz. szkół wyższych w Żywcu, do którego należy i grono nauczycielskie z Białej odbyło swe Walne zebranie. Prezesem wybrano dyrektora miejscowej szkoły realnej p. Gustawicza, zastępcą dyrektora gimnazjum i seminarjum w Białej p. Steina. Do wydziału wybrani pp.: Biliński, Gizowski, Niemiec i Wróblewski.

Sokół żywiecki rozwija się doskonale i przedstawieniami amatorskiemi świetnie wystawianemi, zasila swe finanse, które nigdy nie były świetne. Ostatnio dawano „Pospolite ruszenie" Roszkowskiego, a teraz idą „Gęsi i Gąski" Bałuckiego. Co też za rzecz dodatnią należy przyznać Sokołowi to to, że systematycznie wystawia same sztuki polskich autorów, a nie lubuje się więcej w niemieckiej bryndzy krotochfilnej.

Sieć telefoniczna rozwija się u nas, względnie rozwijałaby się, gdyby nie dyrekcja pocztowa, która wprost lekceważy sobie życzenia publiczności co do urządzania nowych stacji telefonicznych. Może ten skromny wypominek na razie, wystarczy, by nastąpiła poprawa tych niesympatycznych stosunków.

Protesta o wybory gminne jeszcze niezałatwione i nie może przyjść do ładu i porządku w gminie. Niechby p. starosta przypilnował sprawy w Namiestnictwie, by przecież jakaś inna era raz się już zaczęła, bo jaki to będzie w skutkach ten, rozgardjasz miejski, to łatwo przewidzieć.

Probostwo żywieckie osierociało przez śmierć śp. ks. Markuzela. Kto będzie duszpasterzem 22 tysięcznej parafji i tym szczęśliwcem na dobrej posadzie trudno orzekać, bo kandydatów jest kilku bardzo poważnych, a z tych tylko na jednego padnie wybór.

Samobójstwo z powodu sekatury c. k. władzy.

Gorzów, 7 marca 1910.

W Gorzowie (pow. Chrzanowski) zdarzył się nieszczęśliwy wypadek, który zasługuje na opublikowanie ze względu na powód i niedbalstwo władz.

Kierownik oddziału straży skarbowej w Gorzowie 54-letni Podlasek, mający 28 lat służby wnosił przez ten czas kilkakrotnie prośby do Kraj. Dyrekcji skarbu o uzyskanie lżejszej służby, względnie przeniesienie go na inną stację niegraniczną. Wskutek tego przeniesiono go do Krakowa, gdzie był dwa lata, po upływie których znów przeniesiono go na granicę; na ostatnie podanie zawierające prośbę o lżejszą służbę został przeniesiony na jedną z najgorszych stacji granicznych do Gorzowa.

Z powodu takiego postępowania władz dostał rozstroju nerwowego. Onegdaj będąc wolnym od służby, wyszedł z nabitym karabinem poza wał kolejowy, wznoszący się w odległości około 300 m. od koszar i tam strzelił do siebie dwa razy, raniąc się w brzuch i głowę. Strzał w głowę rozsadził mu czaszkę tak, że części głowy i mózgu znaleziono w promieniu 10 kroków.

Natychmiast po wypadku zawiadomiono władzę gminną w Gorzowie, która znów zawiadomiła starostwo w Chrzanowie. Zwłoki pozostawiono na miejscu, aż do przybycia komisji sądowo-lekarskiej. Niestety, starosta się tą sprawą nie zajął, bo zwłoki leżały już całą dobę a komisja nie przyjeżdżała.

Oto nowy dowód, jak władze obchodzą się ze swoimi funkcjonarjuszami, iż ci z powodu ich postępowania muszą kończyć śmiercią samobójczą. *J. S.*

Z przed kratek sądowych.

Pańszczyźniane czasy.

Rzeszów 8 marca 1910.

Prokuratorja oskarżyła przed sądem przysięgłych Michała Saługę o zbrodnię zabójstwa, jakiej się dopuścił na leśniczym w dobrach hr. Potockiego (za Leżajskiem) ś. p. Pączce.

Rozprawa ta jest o tyle ciekawą, że rzuca światło na sposób zarządu dobrami wielkich panów i wykazuje, że jeszcze dzisiaj chłopi narażeni są na najrozmaitsze sekatury a nawet na chłostę ze strony zarządów hrabskich.

Oskarżony wieśniak Michał Saługa urządził w domu chrzciny, na które przybyło wielu gości a między innymi także ś. p. Pączka; w czasie zabawy poupijali się ludziska. O godz. 8 wiecz. powstała na podwórzu bójka między Saługą a Pączką, z której Saługa wyszedł wprawdzie zwycięzcą, ale zarazem zabójcą. Na odchodne bowiem kopnął Pączkę w głowę tak silnie, iż ten na drugi dzień zmarł.

Gdy na drugi dzień dowiedział się oskarżony, że Pączka nie żyje, natychmiast udał się do kościoła a następnie oddał się sam w ręce sprawiedliwości.

Oskarżony przyznał się do winy. Twierdzi, że ś. p. Pączka szczuł na niego psa i chwyciwszy go za głowę, chciał rzucić na ziemię; oskarżony działał w obronie własnej.

Śledztwo wykazało, że Saługa miał żal do leśniczego Pączki. Dnia 12 listopada był wydatek drzewa w lesie. Wieśniacy brali suche gałęzie na fury i płacili należytość zarządcy Richterowi, który sam szacował wartość fury drzewa. Między innymi brał drzewo i Saługa. Jego zadenuncjował leśniczy, że zabrał na furę grubsze drzewo a że tylko z góry ma gałęzie, wobec czego zarządca, nie stwierdziwszy wcale czy zarzuty są słuszne, oszacował drzewo o kilka koron drożej. Stąd żal oskarżonego do Pączki.

W czasie przesłuchiwania zarządcy dóbr, wyszło na jaw, iż chłopów, którzy ślepo nie słuchali jego rozkazów, bił bez miłosierdzia. (Pan ten zapomniał widocznie, iż czasy pańszczyźniane już dawno minęły).

Sędziowie przysięgli zatwierdzili pytanie główne, że Michał Saługa winnym jest zbrodni zabójstwa a zaprzeczyli pytanie dodatkowe, jako działał w obronie koniecznej. Na mocy werdyktu sędziów przysięgłych Trybunał skazał oskarżonego Saługę na 3 lata ciężkiego więzienia.

Ukamienowanie kobiety.

W Persji panują dziwne stosunki i zapatrywania na życie i ludzkie sprawy. W małem miasteczku Kutszan pewna kobieta z ludu, cicha pracownica, utrzymywała z pracy rąk męża — ladaco. Mąż ów hulaszczy, amator nałogowy araku i opium, razu pewnego pożegnał żonę „na kilka dni“. Minął rok — nie wrócił. Umarł zapewnie, pijaństwem gdzieś dotknięty. Jeszcze parę lat upłynęło. Kobieta zaczęła uważać się już za wdowę. Nastręczył się ktoś ze wsi i biedna kobieta wyszła za mąż. Rok jeszcze upłynął — w szczęśliwości małżeńskiej.

Naraz powraca jej pierwszy mąż. Cała wioska oburzyła się na fakt dwuzamężcia. Winną zaprowadzono do mully (kapłan i sędzia perski). Mułła sięgnął do Koranu (księga praw) i wyciągnął z niego wyrok — jedyny za tę winę: ukamienowanie.

Mahometanizm pozwala mężczyźnie mieć dwie i więcej żon, kobiecie atoli każe trwać surowo w jednożeństwie.

Winną „dla przykładu“ oprowadz no po ulicach miasta z twarzą odkrytą, co samo przez się jest ciężką karą dla perskiej kobiety. Szła boso, bez jęku, bez skargi, jakby pozbawiona czucia — w spiekocie — ku zadowoleniu żywemu tłumu.

Poczem ciżba ludu wraz z ofiarą udała się na miejsce kaźni, która miała być publiczną, z udziałem czynnym obecnych.

Wykopano rów w piasku, trzy stopy głęboki. Kobieta sama, bez jęku i słowa, położyła się w nim kornie, jakby się układała do snu. Najstarszy w wiosce mężczyzna wziął duży głaz i ugodził nim z całej siły w ofiarę. To było hasłem. W ślad za tem posypały się gęste razy wyjącego i rozszalałego tłumu. Wkrótce cały rów pokryty został kamieniami. Z pod głazów nie wybiegł ani jeden jęk.

Wieczorem z pod kamieni wydobyto trupa i pochowano go podług zwyczaju muzułmańskiego.

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Z Rady państwa.

Na wczorajszem posiedzeniu w dalszej dyskusji nad przedłożeniami podatkowemi przemawiali posłowie: Renner, Redlich, Bielohlavek i poseł krakowski dr Gross. Ten ostatni zajmował się obszernie planem finansowym rządu, zaznaczając, że administracja nie czyni nic pod względem techniki bankowej w zarządzaniu pieniądzmi państwa. Setki miljonów leżą bez procentu w kasach państwowych. W dalszych wywodach omawiał dr Gross wniesione przez rząd przedłożenie o funduszu mieszkalnym, które jest karykaturą tej idei.

Następnie przerwano nad tym punktem dyskusję i przystąpiono do wniosków nagłych. Pierwszym był wniosek posła Padura w sprawie znanej katastrofy kolejowej koło Uherska.

Na tem zakończono wczorajsze obrady.

Stanowisko Koła wobec ustaw podatkowych.

Na wczorajszem posiedzeniu komisji parlamentarnej Koła polskiego, dyskutowano nad stanowiskiem, jakie ma zająć Koło polskie przy pierwszem czytaniu projektowanych ustaw podatkowych. Po dłuższej dyskusji, w czasie której wyrażono przekonanie, iż obecne przedłożenia są dla kraju mniej korzystne od przedłożeń finansowych Korytowskiego, postanowiono, iż prezes Koła złoży deklarację, w której podkreśli autonomiczne stanowisko Koła i zaznaczy stanowisko wobec poszczególnych projektów finansowych.

Przed złożeniem deklaracji, odbędzie się konferencja prezydjum Koła.

NAJŚWIEŻSZE TELEGRAMY.

Z dzisiejszego posiedzenia Rady państwa.

Wiedeń. Izba posłów przystąpiła dziś do dalszego ciągu pierwszego czytania projektu finansowego.

Zabrał głos minister skarbu dr Biliński.

Lueger umierający.

Wiedeń. Poranny biuletyn o stanie zdrowia dr Luegera opiewa: Temperatura 38·7, puls 92 słaby, oddech nieregularny, przytomność zniknęła. Do tego dodają lekarze: W ciągu ubiegłej nocy nastąpiły znowu przerwy w oddechaniu: przytomność ustąpiła zupełnie, przy sztucznem karmieniu płynami nastąpiło częściowe połknięcie, czynność serca coraz słabsza.

O godzinie 11 rano wydano drugi biuletyn, donoszący, że o godz. 10 przybył prof. Neusser, i zbadał chorego.

Liczba czynności $\frac{\text{E } 14/10}{4}$

Zobowiązani Agnieszka i Franciszek Łabajowie w Spytkowicach.

Edykt licytacyjny.

Na żądanie Powiatowej kasy oszczędności w Wadowicach zastąpionej przez adw. Dra Krókowskiego odbędzie się dnia 29 kwietnia 1910 o godz. 9-tej przed południem w sądzie niżej wymienionym, w biurze Nr. 5 licytacya 17/100 i 83/100 części, czyli całej realności, 1 wh. 212 ks. gr. gm. kat. Spytkowice objętej wraz z przynależnościami, składającemi się z klaczy, źrebięcia, krowy, cielęcia, 2 wołów, pługa, płużka, chlewika, 3 bron niemieckich, 2 drabin, sieczkarni, młynka i młockarni.

Nieruchomość wystawiona na licytacyę jest oceniona na 19768 Kor. 37 hal., przynależności zaś na 558 Kor. Najniższa cena wynosi 13550 K. 92 h., poniżej tej ceny sprzedaż nie przyjdzie do skutku.

Warunki licytacyjne, które się niniejszem zatwierdza i odnoszące się do tych nieruchomości dokumenta (wyciąg tabularny, wyciąg katastralny, protokoły oceniania i t. d.) może każdy mający chęć kupienia, przejrzeć podczas godzin urzędowych w sądzie niżej wymienionym, w biurze Nr. 2.

C. k. sąd powiatowy w Zatorze, Oddział II.
dnia 25. lutego 1910. 436

Uwagę naszych czytelników zwracamy na wydany nakładem Polskiego Tow. Emigracyjnego w Krakowie

„Kalendarz Polsko-Amerykański
dla wychodźców na rok 1910“.

Kalendarz ten jest pierwszem i jedynem w swoim rodzaju wydawnictwem i stanowi jakby popularną encyklopedyę wychodźczą. Obok wierszyków i powiastek na tle życia Polaków na obczyźnie, zawiera on mnóstwo praktycznych wskazówek i przestróg, oraz opis stosunków zarobkowych we Francyi, Danii, Szwecyi, Czechach, w Stanach Zjedn. Ameryki północnej, Brazylii, Argentynie, Kanadzie. — — Zdobią go ilustracye i mapki.

Do nabycia w Polskiem Towarzystwie Emigracyjnem w Krakowie, ul. Kolejowa 3, oraz we wszystkich księgarniach. — Cena 80 hal., z przesyłką 90 hal.

Popierajmy

„Przyjaciela ludu“

Organ

Polskiego Stronnictwa Ludowego

Kraków, Krótka 6.

W DRUKARNI I STEREOTYPII A. KOZIAŃSKIEGO W KRAKOWIE, UL. KARMELICKA.